

## UŁOMNI PASTERZE, ŚLEPE OWCE

### polemika z artykułem

### "Uderzą w pasterza, a rozproszą się owce"

*Lech Maziakowski*

Długo wahałem się czy wdać się w publiczną polemikę z tekstem pióra Sebastiana Karczewskiego pt. "Uderzą w pasterza, a rozproszą się owce", opublikowanym w lipcowym wydaniu *Naszego Dziennika* [1]. Powstrzymywał mnie i sam temat, który nie należy do żadnej przyjemności - jest wręcz obrzydliwy - jak i pewna niechęć do krytyki tego nurtu prasy, który jest mi bardzo bliski. Jednak zawarta w tekście ilość zniekształceń i naiwnych przypuszczeń, nade wszystko zaś sam fakt ich wystąpienia właśnie w "naszej prasie", zmusza do zabrania głosu, do publicznego wyjaśnienia kilku kwestii.

Autor poruszył niezwykle aktualny temat nadużyć seksualnych dokonywanych przez pewną grupę księży. Najpierw przytoczył niedawną sprawę z odkryciem zdjęć pornograficznych w komputerze w austriackim seminarium duchownym w St. Pölten, by później przejść do innych przypadków, w tym do tych, które miały miejsce w Stanach Zjednoczonych. Z uwagi na to, że nie ośmielam się zabierać głosu w sprawach, których nie śledzę i nie mam dostępu do przekonywujących materiałów, pozwolę sobie nie odnosić się do sytuacji w Austrii, Irlandii, Australii czy w Polsce [2]. Wydaje mi się, że mogę jednak przedstawić kilka faktów odnośnie sytuacji w Kościele w Stanach Zjednoczonych, w tym ustosunkować się do poruszonych w artykule konkretnych przypadków.

Na początku przytoczę pierwsze zdania artykułu, z którymi całym sercem się zgadzam: "Od jakiegoś czasu w zachodnich środkach społecznego przekazu można zaobserwować systematyczną kampanię przeciwko Kościołowi katolickiemu." - pisze Autor i dodaje: "Oto nagle w różnych częściach świata zaczęły pojawiać się liczne artykuły o 'molestowaniu przez księży'".

Autor słusznie zauważa, że media na całym świecie ogarnął szal skierowany przeciwko Kościołowi katolickiemu. Kampania oskarżająca o "molestowanie przez księży" objęła wszystkie kontynenty i każdy rodzaj mediów. Nie szczędzono ani czasu ani atramentu, by w jak najgorszym świetle przedstawić kapłanów i cały Kościół. W następnym zdaniu zakrada się jednak pierwsza naiwność. Autor pisze: "Trudno bowiem uwierzyć, że fala napadów, zwłaszcza na biskupów Kościoła katolickiego, jest dziełem przypadku."

Niewątpliwie mamy do czynienia ze złą wykorzystującą każdą okazję do walki, ale trzeba właśnie zdać sobie sprawę z tego, że w przytoczonych przypadkach mamy do czynienia dokładnie z tym zjawiskiem: ze **zmową wykorzystującą okazję**. Trzeba ustalić kolejność wydarzeń, by później móc je rzetelnie zanalizować.

Zaprzeczanie temu jest czystą naiwnością, nie służy dobru Kościoła i nie służy ustalaniu prawdy. A ta, niestety, jest bardzo gorzka.

### **NAJNOWSZA FALA SKANDALI**

Aby odnieść się do obecnego stanu rzeczy, warto przypomnieć kilka faktów z najnowszej fali skandali. Pierwsze doniesienia prasowe w USA wyzwalające ostatnią falę ataków na Kościół pojawiły się po opublikowaniu artykułu w dzienniku *The Boston Globe* 6 stycznia 2002 roku, którym zainicjowano serię tekstów pokazujących długą historię przenoszenia notorycznego pedofila, ks. Johna J. Geoghana (laicyzowanego w 1998 roku) z parafii do parafii. Proceder ten, trwający przeszło 30 lat, dokonywany był w Archidiecezji bostońskiej za wiedzą i zgodą kardynała Bernarda Law oraz jego poprzednika kardynała Humberto Madeiros. Już w 1980 roku kard. Madeiros zarządził skierowanie ks. Geoghana na obserwację, lecz mimo to nie przeszkodziło to podjęciu wkrótce innej decyzji: mianowaniu go na wikariusza parafialnego parafii St. Brendan w Dorchester. Sprawa ks. J. Geoghana nie jest zatem jakąś nowością wyciągniętą przez złośliwe media, bowiem liczne podejrzenia oraz konkretne sygnały o działalności tego księdza dochodziły od dawna. (Jedynie nad czym powinniśmy się zastanawiać to dlaczego właśnie teraz sprawy te nagłośniono. Obok innych czynników, o których dzisiaj nam jeszcze nie wiadomo, całkiem możliwe, że zwyczajnie o tę jedną kroplę było już za dużo.)

Podczas pobytu ks. Geoghana w Dorchester, gdzie spokojnie kontynuował swój proceder, w 1984 roku media donoszą o skandalach seksualnych księdza Gilbert Gauthe z Louisiany. Skandal z ks. Gauthe nie był oczywiście pierwszym, już wtedy bowiem (lata 80-te!) sygnalizował bardzo niebezpieczny trend w amerykańskim kościele, z którego władze kościelne w pełni sobie zdawały sprawę. Kilka lat wcześniej, we wrześniu 1981 roku papież Jan Paweł II powołał specjalną komisję pod przewodnictwem biskupa Johna Marshall z Burlington, Virginia, celem zbadania sytuacji w seminariach amerykańskich. Dochodziły stamtąd wielce niepokojące wieści o odstępstwach od nauczania, nadużyciach w liturgii, a także skandalach seksualnych. Niestety, sama inspekcja odbywała się w sposób kontrolowany przez miejscowych biskupów potrafiących odpowiednio spreparować warunki na czas wizyty. W kilka lat później, podczas debat Konferencji Biskupów Amerykańskich w 1986 roku dyskutowano o coraz wyraźniejszym problemie i w efekcie polecono poważnemu prawnikowi prawa kanonicznego, ojcowi Thomas Doyle, O.P., J.C.D., wnikliwsze zajęcie się tym zagadnieniem i opracowanie raportu. Wyniki badań ojca Doyle'a, zawarte w tzw. Raporcie Doyle-Mounton, były przerażające: przewidywał on, że przy zachowaniu występującej wtedy skali zjawiska (pamiętajmy, że miało to miejsce 20 lat temu!), można będzie spodziewać się w ciągu 10 lat ogromnych odszkodowań za przypadki molestowania dzieci przez księży. Odszkodowania te miały sięgać zawrotnej kwoty jednego miliarda dolarów.

Przewidywania ojca Doyle'a właściwie sprawdziły się, gdyż od tego czasu wypłacono ofiarom przestępstw około 800 milionów dolarów, głównie poprzez pozasądowe, polubowne załatwianie spraw, z obowiązkową klauzulą tajności. Tajność umów jest właśnie przyczyną trudności w dokładnym ustaleniu liczby i choć podawana przez grupy monitorujące [3] wysokość jest kwestionowana przez czynniki kościelne, to niekoniecznie musi daleko od niej odbiegać. Mark Chopko, rzecznik Konferencji Biskupów Amerykańskich stwierdził, że liczba ta "jest bliższa 250-300 milionów dolarów" (co największych sceptyków powinno zastanowić, bowiem świadczy o skali zjawiska!). Co więcej, oficjalny dokument z 27 lutego br., opracowany przez specjalną komisję *National Review Board (NRB)* na zlecenie Konferencji Biskupów Amerykańskich pt *Raport dotyczący kryzysu w Kościele w Stanach Zjednoczonych* [4], podaje - na podstawie

**W przypadkach nadużyć seksualnych mamy do czynienia dokładnie z tym zjawiskiem: ze złą wykorzystującą okazję. Trzeba ustalić kolejność wydarzeń, by później móc je rzetelnie zanalizować. Zaprzeczanie temu jest czystą naiwnością, nie służy ustalaniu prawdy i nie służy dobru Kościoła .**

***Raport dotyczący kryzysu w Kościele w Stanach Zjednoczonych podaje całkiem dokładną kwotę 572.507.094 dolarów (ponad pół miliarda dolarów) wypłaconych dotychczas przez Archidiecezje tytułem odszkodowania za nadużycia seksualne.***

przedstawionych Komisji danych - całkiem dokładną kwotę 572.507.094 milionów dolarów. Kwota ta nie uwzględnia ostatnich wypłat, m.in. przeszło 85 milionów dolarów wypłaconych przez diecezję w Bostonie. Do danych zaprezentowanych w najnowszym raporcie trudno było dotrzeć bez częściowego odsłonięcia dokumentów diecezjalnych, lecz mimo tego nie znamy całej prawdy. Warto w tym kontekście przypomnieć słowa ks. Doyle, który powiedział, że jego Raport z 1986 roku polecający otwartość i uczciwość w rozwiązaniu - już wtedy tragicznej - sytuacji, został nieprzychylnie przyjęty przez biskupów. W pełni zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa wydostania się tych informacji na światło dzienne i bojąc się przyjęcia jakiegokolwiek odpowiedzialności za zaistniałe przypadki nadużyć seksualnych oraz nie chcąc dokonywać niepopularnych posunięć dyscyplinujących, biskupi odrzucili Raport, po czym utajnili go. Pogłębiło to tylko kryzys ze skutkami obserwowanymi obecnie. Jak widzimy - a dzień dzisiejszy pokazuje to w zwielokrotnionej postaci - uczciwość oficjalnych czynników kościelnych w USA nie jest najmocniejszą ich stroną.

Przypadek ks. J. Geoghana nie jest oczywiście odosobniony. Przed nim i po nim wielu księży zostało skazanych w procesach z oskarżenia o molestowanie seksualne, a zdecydowanie więcej spraw zakończyło się cichymi umowami pomiędzy rodzinami ofiar i poszczególnymi diecezjami. Mimo faworyzowanego cichego załatwiania spraw, wiele najbardziej okropnych, dewastujących zachowań księży wyszło na jaw. Oto krótka lista głośniejszych spraw sądowych, w których skazano księży: Gary Berthiaume (1978), Gilbert Gauthé (1984 - 20 lat więzienia), John Maurice Giandelone (1985), Daniel C. Clark (1988 i powtórnie w 2003 roku), George Cooley (1991) James Porter (1989 i 1993 - 18 lat więzienia), Earl Bierman (1993 - 20 lat więzienia), John Hanlon (1994 - potrójna kara dożywocia), Robert Larson (1996 - 10 lat więzienia), Rudolph Kos (1998 - dożywocie), Daniel Herek (1998), Roger Fortier (1998), Marshall Gourley (2000), Andrew Millar (2000), Ronald H. Paquin (2002 - 3x15 lat więzienia), Ken Schoettmer, Louis Miller, Michael Hands (2003).

Niektóre sprawy były "błahе", gdyż udowodniono "zaledwie" jeden czy dwa przypadki nadużyć seksualnych, z innych wychodziła pełna ohyda i okropność chorych napastników. Spośród długiej już dzisiaj listy, można przytoczyć kilka wyroków. W 1989 roku ks. James R. Porter (Fall River, stan Massachusetts) skazany został na 20 lat więzienia za molestowanie w latach 60-tych 28 chłopców. W 1993 roku dodano do wyroku 41 innych przypadków molestowania. W 1998 roku ks. Rudolph Kos (z Dallas w stanie Texas) skazany został na dożywocie za serię gwałtów (przeszło tysiąc!), a sąd zasądził rekordową w tamtym czasie kwotę 119 milionów dolarów odszkodowania od diecezji, której kierownictwo wiedziało o chorobie księdza.[5] W tym samym roku ks. Daniel Herek skazany został na 2,5 roku więzienia, a 19 lutego br. Papież laicyzował Paula Shanleya oraz Ronalda H. Paquina, oskarżonych o gwałt na nieletnich. Paquina odsiaduje już 45-letni wyrok więzienia. Obydwaj byli głośnymi i znanymi księżmi, działaczami prohomoseksualnymi.

Ze wspomnianego już *Raportu dotyczącego kryzysu w Kościele w Stanach Zjednoczonych* wynika, że w latach 1950-2002 przeszło 4 tysiące (4392) księży zostało oskarżonych o seksualne nadużycie, co stanowi około 4% z całkowitej liczby 109,694 księży służących w ciągu tych 52 lat. Liczba osób oskarżających księży o te nadużycia przekracza 10 tysięcy (10,667). Większość nadużyć odbywało się w okresie jednego roku (38,4%), choć 11,8% nadużyć dokonywało się w seriach i trwało dłużej niż 4 lata. Co ważne i co tak bardzo bulwersuje, to fakt, że w ciągu pół wieku przeszło 27% wszystkich przypadków dokonanych było przez w sumie niewielką grupkę zaledwie 149 księży. Problem polega zatem na tym, że nie potrafią skutecznie reagować na nie tak częste przypadki chorych księży, nie odsunęto ich w porę od posług kapłańskich oraz za bardzo zawierzano różnego rodzaju pseudonaukowcom od psychologii i psychoterapii usprawiedliwiających swych pacjentów i ich chorobę.

Jak wobec tych skrótowo przytoczonych przypadków ma się stwierdzenie S. Karczewskiego, który nie podpierając się żadnymi danymi, autorytatywnie ogłasza, iż: "Okazuje się, że ks. Geoghan jest jedynym, wobec którego zarzuty potwierdził sąd." - pozostawiam do własnej oceny Czytelnikom. Tylko dalej nie wiem czy przez zaprzeczanie faktom chodzi o utrzymywanie "dobrego nastroju" katolików, podtrzymywaniu na duchu czy też o stworzenie jakże błędnego wizerunku "niewinnego Kościoła atakowanego przez siły zewnętrzne", podczas gdy wróg usadowił się wygodnie *wewnątrz* Kościoła! Naszym zadaniem - jako katolicy - jest chronienie Kościoła, wskazywanie na dewastujące przypadki, a nie odwracanie się od prawdy. Tą drogą daleko nie zajdziemy.

Tylko osoba nie chcąca zauważyć tragicznego stanu dzisiejszego Kościoła w USA (i, niestety, w mniejszym lub większym stopniu na całym świecie), będzie zaprzeczała jednoznacznym faktom. A mamy do czynienia z autentycznym kryzysem Kościoła, z którego zdają sobie sprawę i biskupi i działacze katolicy i wrażliwi na sprawy Kościoła bardziej wnikliwi przeciętni katolicy. Prezydent Ligi Katolickiej William Donohue - ważnej amerykańskiej organizacji broniącej Kościoła w mediach - chwali działania Komisji *NRB* i otwarty język opracowanego przez nią *Raportu* w następujących słowach: "Członkowie *NRB* zasługują na uznanie ze strony wszystkich katolików. Mieli oni

odwagę mówić uczciwie o skandalu. W wielu przypadkach Raport *NRB* dochodzi to tego samego wniosku o czym i my mówiliśmy przez ostatnie dwa lata. Raport zauważa, że skandal zaczął się w późnych latach 60-tych [...] [Tak jak Raport], tak i my również mówiliśmy, że centralnymi postaciami skandalu są odpowiedzialni za to biskupi, którzy schowali się za parawanem biurokracji, oraz molestujący księży, z których większość to homoseksualiści [...] Komisja słusznie podkreśla, że 'jest wielu żyjących w wierności i czystości księży o skłonnościach homoseksualnych'. To jest dokładnie to o czym przez cały czas i my mówiliśmy: chociaż większość z księży o skłonnościach homoseksualnych nie dokonuje nadużyć seksualnych, to większość molestujących stanowią geje. Niestety, wiele osób dalej żyje w świecie zaprzeczającym tym sprawom."

Odpowiedzialność za zaistnienie tych przypadków, za ich powtarzalność i za brak skutecznej reakcji, spada po części na osoby doskonale zdające sobie sprawę z występujących nadużyć. W przypadku ks. J. Geoghana, przez dłuższy czas był nim kard. Bernard Law. Sebastian Karczewski w *Naszym Dzienniku* pisze, że "Media rozpoczynają atak na metropolitę Bostonu ks. kard. Bernarda Lawa, który rzekomo o wszystkim wiedział, lecz całą sprawę usiłował ukryć". Autor zapewne pragnie zasugerować Czytelnikowi domniemanie niewiedzy osób kierujących diecezją, lecz bardziej świadczy to o wzruszającej nieznajomości faktów przez samego Autora. W dokumentach, które sąd w 2002 roku - po długich walkach z Archidiecezją - zobowiązał do przekazania, wynika bowiem, że przez lata prowadzona była polityka "zamiatania pod dywan" niewygodnych spraw, przesuwania księży z parafii do parafii, księży wobec których nie tylko istniały podejrzenia, ale wiadomo było o ich ohydnej działalności zakrywanej wypłatami po cichu odszkodowaniami rodzinom ofiar. Aczkolwiek sąd skazał byłego ks. J. Geoghana na 10 lat pozbawienia wolności za jeden tylko przypadek seksualnego nadużycia, można było sądzić - do momentu śmierci J. Geoghana (który został zamordowany w 2003 roku przez współwzięnia) - że wiele innych przypadków będzie dokładnie zbadanych. Już po zakończeniu procesu Archidiecezja bostońska doszła do ugody w sprawie 86 przypadków ofiar ks. J. Geoghana wypłacając im odszkodowanie, a w tym czasie 146 innych osób zgłosiło się o pomoc do adwokatów oskarżając ks. Geoghana o przypadki molestowania[6]. Mimo znajomości choroby ks. Geoghana i innych, wobec których działalności nadchodziły uzasadnione sygnały, nie czyniono nic, by temu zapobiec. Widocznie wiedza, nawet szczątkowa, o kolejnych ofiarach, którym zamykano usta wypłacając po cichu odszkodowania i zobowiązując ich do utrzymania tajemnicy, nie porażała jednak kard. Bernarda Law, który skutecznie chronił ks. J. Geoghana, wystawiając mu nawet laurkę na zakończenie pracy duszpasterskiej. Tak samo nie przerażała wobec około 60-70 innych księży z archidiecezji bostońskiej - wobec których toczą się odrębne postępowania sądowe - którym zarzuca się, że na przestrzeni ostatnich 40 lat dokonywali spustoszeń na ciele i duszy niewinnych, najczęściej młodych chłopców. Nie przerażała też i innych hierarchów odpowiedzialnych w swoich diecezjach za chorych księży, a warto przypomnieć, że nie ma dzisiaj w Stanach Zjednoczonych ani jednej diecezji "czystej", to jest takiej, w której nie było przypadku czy całej serii molestowań seksualnych.

Na przykładzie jednego z incydentów związanych z działalnością ks. J. Geoghana można prześledzić dość klasyczny, bo powtarzający się niemal w każdej diecezji schemat podejścia do sprawy nadużyć seksualnych. Z jednej strony biurokraci diecezjalni stosują różne wybiegi, np. piszą upokajające listy do rodzin poszkodowanych, a nawet posuwają się do gróźb i szantaży wobec nich, a z drugiej robią wszystko, by zatuzować sprawę. W 1984 roku kardynał Bernard Law uspokajał w liście rodzinę osoby molestowanej przez ks. J. Geoghana, pisząc: "Sprawa, która Was dotyczy, jest badana i odpowiednie pastoralne decyzje będą wydane", jednak jedyne co potrafił zrobić, to przesunąć ks. Geoghana i innych chorych księży z parafii do parafii, gdzie znajdowali nowy żer swojej perwersji. W 1989 roku kard. B. Law przenosząc ks. J. Geoghana do nowej parafii, gdzie mógł swobodnie dalej kontynuować swój diabelski proceder, napisał do niego: "Jestem przekonany, że ponownie okażesz dobrą postługę kapłańską ludowi Bożemu Parafii św. Julii". Po tych wszystkich znanych już skandalach, po przenoszeniu z parafii do parafii, po wielokrotnych wizytach w specjalnych "ośrodkach rehabilitacji" (osobny to temat, bowiem przykłady pokazują, że ośrodki te służyły jeszcze większemu rozbudzeniu patologii), kard. B. Law pisze o "dobrej postudze kapłańskiej", a w 1996 aprobując emeryturę ks. J. Geoghana, pisze do niego od siebie serdeczny list: "Twoje życie kapłańskie było skuteczną postugą smutnie przerwana przez chorobę.[...] Niech Cię Bóg błogosławi. *Jack*". Zachowanie hierarchów, którzy oszukują, a nawet szantażują cierpiące rodziny i ich obrońców, a przy tym nie robią dosłownie nic, nie wyciągają żadnych konsekwencji wobec chorych księży, jest obrzydliwe. Tym bardziej, że taki schemat działania powtarza się w wielu odkrywanych sprawach. To właśnie najbardziej wzburza wiernych. To właśnie ta mentalność biurokracji kościelnej wzburzyła również media, nie zaś same procesy, których obrzydliwe szczegóły nie odbiegają od innych kryminalnych relacji. Nie należy się zatem dziwić zachowaniu się laickich i często wrogich Kościołowi mediów: znalazły łatwy, w pełni udokumentowany temat do wzmożenia ataków na Kościół.

S. Karczewski trwa jednak przy swojej niczym nie udowodnionej tezie o nieuzasadnionym ataku na niewinny Kościół, pisząc: "Media trąbią o "tuszowaniu" spraw przez Kościół, oskarżając kolejnych biskupów. W prasie zaś zaczynają pojawiać się publikacje z danymi osobowymi księży, którzy rzekomo winni są nadużyć wobec nieletnich." Rzeczywiście, coraz więcej informacji przenika do prasy, informacji pochodzących najczęściej z oficjalnych dokumentów poszczególnych diecezji przekazywanych sądom, z których wynika że chodzi o latami dokonywane tuszowanie spraw.

Gdyby nie - co za paradoks - gdyby nie prasa świecka, sądowe orzeczenia i twarda realność konieczności wypłacania ogromnych odszkodowań, wszystko byłoby po dzień dzisiejszy nieznanym szerokiemu ogółowi, stare ofiary byłyby zapomniane, a koło dalej kręciłoby się produkując nowe. Jednak tam gdzie nie obowiązują już prawa moralne, do głosu dochodzi siła pieniądza. Gdy w 1998 roku diecezja zmuszona była do wypłacenia 10 milionów dolarów ofiarom ks. J. Geoghana, a na horyzoncie nadciągały inne sprawy, kard. B. Law podjął bezprecedensową decyzję i udał się do Rzymu, by w przyspieszonym toku uzyskać laicyzację ks. J. Geoghana. Jeszcze dwa lata wcześniej wystawił mu laurkę, a kilkudziesięcioletnią perwersyjną działalność ujął jako zwykłą "chorobę", lecz teraz w obliczu katastrofy finansowej diecezji udaje się pospiesznie do Rzymu, by uzyskać zwolnienie z pracy duszpasterskiej swego księdza.

## **HOMOSEKSUALIZM - PRAWDZIWA PRZYCZYNA**

Przy rozpatrywaniu spraw ks. J. Geoghana i kilku jemu podobnych trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że są to w sumie zdarzenia jednostkowe. To co różni bowiem ks. Geoghana od setek innych oskarżonych, to obiekt ich zainteresowań. Gdy na początku lat 90-tych, w obliczu już wtedy zaawansowanych skandali seksualnych w archidiecezji chicagowskiej, przekazane zostały dane księżom służącym tam podczas ostatnich 40 lat, można było zauważyć charakterystyczne tendencje. Wynikało z nich, że tylko w jednym przypadku można mówić o pedofilii, czyli skłonnościach seksualnych skierowanych na dzieci przed okresem dojrzewania. Reszta przypadków klasyfikuje się jako epebofilia, gdzie obiektem zainteresowania jest 11-18-letnia młodzież, najczęściej chłopcy[7]. Jest to chyba najważniejsze, choć często niezauważalne rozróżnienie. Pora bowiem mówić jasno, że prawdziwym problemem nie jest pedofilia - w sumie rzadka jednostka chorobowa - ale homoseksualizm. Potwierdza to w całej rozciągłości wspomniany wyżej *Raport dotyczący kryzysu w Kościele w Stanach Zjednoczonych*, w którym zebrane dane pokazują, że zdecydowana większość poszkodowanych to osoby w wieku 11-17 lat (78,2%), głównie chłopcy (81%). Ze statystycznego punktu widzenia nie mamy bowiem do czynienia z nieproporcjonalnym zjawiskiem pedofilii wśród księży, bo te przypadki stanowią absolutny margines zjawiska (np. tylko 5,8% ofiar to dzieci poniżej 7 lat), lecz ze "zwykłym" homoseksualizmem. Z tego też względu należy patrzeć na całe to obecnie obserwowane przez nas zjawisko jako na wynik rozluźnienia obyczajów, upadku dyscypliny, a może wręcz zgubnych prób szukania porozumienia Kościoła ze złem homoseksualizmu[8].

**Pora mówić jasno, że prawdziwym problemem nie jest pedofilia - w sumie rzadka jednostka chorobowa - ale homoseksualizm.**

## **POSOBOROWE ZMIANY ROZLUŹNIAJĄ DYSCYPLINĘ**

Lata posoborowe zapoczątkowały ciągnący się do dzisiaj proces odchodzenia wiernych od Kościoła oraz dramatyczny upadek autorytetu Kościoła, wyrażający się z jednej strony wielką liczbą księży opuszczających stan kapłański, a z drugiej ciągle malejącą liczbą naboru seminarzystów. Dane statystyczne dobitnie świadczące o tym procesie, wyraźnie zauważalnym od połowy lat sześćdziesiątych, przedstawiłem w osobnym opracowaniu (**Bibuła**, Numer 18, *"Poznaćcie ich po ich owocach..". - Spojrzenie na dzisiejszy Kościół"*). Posoborowe skuteczne próby układania się Kościoła z *tym światem* i pogłębiane przez kolejne pontyfikaty, zapoczątkowane przez papieża Jana XXIII *aggiornamento*, doprowadziły do akceptacji swobody indywidualnych interpretacji teologicznych, w tym zagadnień moralności. W tej otoczce przyzwolenia na dowolność, przy braku skutecznych, a właściwie jakichkolwiek narzędzi dyscyplinujących (choć surowo stosowanych wobec tych, którzy próbowali zapobiec rozkładowi Kościoła...), ruchy nie zgadzające się z odwieczną nauką Kościoła poczuły się bezkarne, bezpieczne, a nawet specjalnie chronione. Także i ruchy prohomoseksualne rozwinęły swą działalność w poszczególnych parafiach, często uzyskując wielkie poparcie miejscowych biskupów. W Stanach Zjednoczonych jednym z nich był znany, wpływowy kardynał Joseph Bernardin z archidiecezji w Chicago.

**Posoborowe skuteczne próby układania się Kościoła z *tym światem* i pogłębiane przez kolejne pontyfikaty, zapoczątkowane przez papieża Jana XXIII *aggiornamento*, doprowadziły do akceptacji swobody indywidualnych interpretacji teologicznych, w tym zagadnień moralności.**

## KARDYNAŁ BERNARDIN I RUCH GEJOWSKI

Kolejnym przykładem "nagonki na niewinny Kościół" przytaczanym przez S. Karczewskiego jest właśnie kard. J. Bernardin. Ktokolwiek głębiej zainteresuje się losami Kościoła w USA zauważy, że dokonany przez Autora wybór jest niefortunny, że właśnie arcybiskup, a od 1983 roku kardynał J. Bernardin był niezwykle aktywną postacią w rozprzestrzenianiu w Kościele neomodernistycznych herezji oraz w tworzeniu przykościelnych struktur progejowskich. To właśnie w Chicago prohomoseksualne ruchy znajdowały szczególną swobodę działania, to właśnie w Chicago zorganizowano w dniach 27-29 marca 1992 roku wielkie sympozjum organizacji *New Ways Ministry* ("Duszpasterstwo Nowych Dróg" - dysydenckiej progejowskiej organizacji), które zgromadziło przeszło 500 uczestników z 91 diecezji i środowisk religijnych, w większości księży. Nie zabrakło też i hierarchów, znanych już doskonale ze swego ultraliberalnego podejścia do nauki Kościoła biskupów: Kenneth E. Untener z Saginaw (Michigan), William A. Hughes z Covington (Kentucky) i Thomas J. Gumbleton z Detroit (Illinois). Jeden z nich, znany liberalny dysydent kościelny bp Thomas J. Gumbleton entuzjastycznie oznajmił podczas sympozjum: "Dumny jestem ze swojej obecności tutaj! [...] Bądźcie cierpliwi i gotowi do przeczekania gdy biskupi i księża pokażą współczucie, miłość i opiekę dla wszystkich w środowisku gejowskim!" [9] Kardynał J. Bernardin nie uczestniczył bezpośrednio w sympozjum, bowiem ciężące na nim w tym czasie oskarżenie o nadużycie seksualne, nie sprzyjało takim manifestacjom [10], ale osobiście wysłał trzech biskupów ze swojej diecezji. Podczas tego sympozjum, jak i podczas setek innych podobnych spotkań i konferencji padały z ust biskupów i księży słowa wsparcia i uznania ruchów gejowskich. Ani słowa o grzechu, o konieczności pracy nad sobą, o nawróceniu.

Czy to przypadek, że właśnie w Chicago pod patronatem kardynała J. Bernardina powstała pierwsza w Stanach Zjednoczonych Archidiecezjalna Organizacja Gejów i Lezbijek (*Archdiocesan Gay and Lesbian Organization - AGLO*), jawnie dysydencka i antykatolicka organizacja, która mogła szczerzyć się pełną swobodą działania i rekrutowania swoich członków? Spotkania - przeprowadzane także w pomieszczeniach kościelnych - przeradzały się często w nocne potańcówki gejowskie, a organizowane dla nich specjalne Msze, także odprawiane przez biskupów, były przykładami nie tylko zepsucia, ale i nadużyć liturgicznych najwyższego rzędu, z profanacją Eucharystii włącznie. Przykłady z takich spotkań od lat podawała prasa katolicka, nie tylko ta tradycyjna, "nie nadążająca za duchem czasu", ale nawet ta zaliczana do centrowego nurtu. Przerażeni katolicy pisali listy, monity, bezskutecznie interweniowali u najwyższych władz kościelnych. Czy to przypadek, że po dzień dzisiejszy kard. J. Bernardin jest bohaterem i wzorem ruchów homoseksualnych, wychwalany w broszurach i stronach internetowych tych organizacji, że już w 1985 roku założył jeden z pierwszych ośrodków "pomocy chorym na AIDS"?

Kardynał Joseph L. Bernardin, zaliczany do największych liberalnych hierarchów amerykańskiego Kościoła, przyczynił się w znacznym stopniu do osłabienia Jego struktury, do zainfekowania Go neomodernistycznymi herezjami. Obok swych programów promujących "tolerancję" (czytaj: usprawiedliwianie grzechów, w tym grzechu homoseksualizmu), prowadził intensywne "dialogi" z "kościółkami" luteranскими, episkopalnymi i innymi odszczepieńcami. Wielokrotnie był chwalony przez organizacje żydowskie (kiedy to prawdziwie katolicki biskup jest chwalony przez te organizacje? - tylko wtedy, gdy sprzeniewierza się nauce Kościoła!), a we wrześniu 1996 roku Prezydent Bill Clinton przyznał mu wysokie odznaczenie: Prezydencki Medal Wolności (*Presidential Medal of Freedom*), m.in. za jego działalność na polu wprowadzania "społecznej sprawiedliwości i rasowej równości".

Na krótko przed swoją śmiercią kardynał J. Bernardin zaaprobował utworzenie specjalnego ośrodka przy jednej z największych amerykańskich uczelni "rzymsko-katolickich" *Catholic Theological Union*, który od 1997 roku zaczął działać jako *Joseph Cardinal Bernardin Center for Theology and Ministry*. Celem tego Centrum jest: "Edukacja mężczyzn i kobiet, osoby konsekrowane i laików, do posługi w duchu Soboru Watykańskiego II. Poprzez innowacyjny akademicki trening, z pomocą hojnych stypendiów, studenci Centrum [kard.] Bernardina skupiają się na najistotniejszych elementach wizji Kardynała: pojednaniu, dialogu międzyreligijnym, służbie zdrowia, niesieniu pokoju i Wspólnym Dobru." Już z samego przesłania Centrum Bernardina widać, że nie mamy do czynienia z misją uczelni prawdziwie katolickiej, bowiem odwieczne cele Ewangelizacji zastąpione zostały humanistycznymi hasłkami. Owoce są zresztą widoczne od początku, a ostatnio to właśnie z tego Centrum wyszły pierwsze, najgłośniejsze, najbardziej napastliwe ataki na producenta i reżysera filmu *Pasja Chrystusa* Mela Gibsona (*vide* ojciec dr John Pawlikowski, profesor Etyki Społecznej i dyrektor Studiów Katolicko-Żydowskich tego Centrum, zresztą członek Komitetu Doradczego Konferencji Biskupów Amerykańskich do spraw relacji katolicko-żydowskich) oskarżające reżysera i jego film o - jakżeby inaczej - "antysemityzm". To właśnie to Centrum w ramach sztucznego tworu o nazwie 'porozumienie chrześcijańsko-żydowskie' organizuje liczne konferencje rozprawiające nieustannie o antysemityzmie, specjalizuje się w reinterpretacji Biblii, promuje zjudaizowaną 'Nową Teologię Chrześcijan i Żydów', a bramy tej hojnie finansowanej uczelni co roku opuszczają całe rzesze antykatolickich bigotów.

Obok dysydenckiego Centrum, kardynał Bernardin na krótko przed swoją śmiercią podłożył pod mury Kościoła inną bombę zegarową: Projekt Katolickiego Wspólnego Porozumienia (*Catholic Common Ground Project - CCGP*),

plan mający stworzyć porozumienie pomiędzy różnymi odłamami Kościoła w USA. Projekt CCGP który zakładał, że należy dążyć do "dialogu" i że "ograniczone i okazjonalne odejście od Magisterium Kościoła [...] jest dopuszczalne" został natychmiast skrytykowany nie tylko przez prawdziwą prasę katolicką, ale i przez kardynałów: Bernarda Law z Bostonu, James Hickey z Waszyngtonu, Anthony Bevilacqua z Filadelfii i Adama Maida z Detroit (jedynym kardynałem, który go w tym czasie poparł był ultraliberał kard. Mahony z Los Angeles). Na przykładzie choćby tej inicjatywy widać podejście kard. Bernardina do Nauki Kościoła, od której można było - według niego - odchodzić celem kontynuowania zgubnego i bezsensownego "dialogu" z dysydentami.

Kard. J. Bernardin uchodził za przykład i wielki autorytet w progresywnym skrzydle Kościoła w Ameryce i był także, można tak powiedzieć, pupilkim mediów. *New York Times* z 14 grudnia 1987 roku określa go właśnie mianem "liberalnego biskupa", innym razem *New York Magazine* pisze o bp. J. Bernardinie jako o "ostatnim amerykańskim przywódcy katolickim ery Soboru Watykańskiego II [...] który szybko wspiął się na wyżyny przywództwa krajowego i który był przez trzy dekady w centrum prawie każdego ważniejszego wydarzenia rozwijającego amerykański katolicyzm". (Hmm. Celne podsumowanie, tylko należy zamienić słowo "rozwój" na "destrukcja".) Był bardzo zręcznym administratorem i politycznym graczem i wiedział jak najlepiej ustawić się w świetle jupiterów. Tak jak polityk potrafił też bardziej dbać o swój *Image* niż o to, do czego został powołany. Gdy w późnych latach sześćdziesiątych w kościele amerykańskim wybuchł skandal z publicznym odrzuceniem przez wielu księży, biskupów i teologów Encykliki *Humanae Vitae*, potrafił tak sformułować swoje oświadczenia, by nikogo nie urazić i nic w sumie nie powiedzieć. W prowadzonej przez dysydenta, teologa ojca Charlesa Currana kampanii o "swobody seksualne w nowoczesnym społeczeństwie i w nowoczesnym Kościele" (dopiero po 20 latach infekowania seminariów amerykańskich herezjami, Watykan pozbawił ojca Currana statusu teologa katolickiego), bp. Bernardin poparł kontrowersyjny dokument biskupów *Wiele twarzy AIDS*, w którym dopuszcza się użycie prezerwatyw. Uczestniczył też w pracach nad dokumentem *Human Life in Our Day*, który wydany 15 października 1968 roku miał "wyjaśnić" wiernym znaczenie Encykliki *Humanae Vitae*, lecz był właściwie kontr-Encykliką i umiejętnie wprowadził pojęcie "uzasadnionego odstępstwa od Magisterium", co po części było impulsem i usprawiedliwieniem wcielenia w praktykę destrukcyjnych zmian w Kościele amerykańskim[11].

Kardynała Bernardin można uważać za prekursora innego nadużycia liturgicznego (co najmniej nadużycia) tak dzisiaj popularnego w amerykańskich parafiach: wprowadzenie ministrantek do kościołów w Stanach Zjednoczonych. Oficjalne wypowiedzi kardynała zρέcznie mówiły o istniejącym zakazie wprowadzania dziewcząt w szeregi ministrantów, lecz za tym pseudo-ortodoksyjnym parawanem słów właśnie to nadużycie liturgiczne zdominowało parafie w diecezji chicagowskiej podczas jego panowania. Taka była podwójna twarz bp. Bernardina: w oświadczeniach dbać i podkreślać lojalność do Papieża, a w kluczowych sprawach samemu o nich decydować, często wbrew woli Ojca Świętego i Nauce Kościoła[12].

Warto może jeszcze dodać, że katolicki pisarz Paul Likoudis, autor znanej książki *Amchurch Comes Out: The U.S. Bishops, Pedophile Scandals and the Homosexual Agenda* ("Kościół amerykański odsłania się: amerykańscy biskupi, skandale pedofilów i homoseksualny Plan" [13]), wskazuje właśnie na kard. Bernardina jako na "biskupa, który nadał amerykańskiej hierarchii wyraźne pro-gejowską orientację. Bernardin błyskawicznie urosł w siłę [w hierarchii]. W czasie gdy jego przyjaciele w Charleston kontynuowali molestowanie chłopców, Bernardin używając swoich wpływów jako Sekretarz Generalny Konferencji Biskupów, począwszy od 1968 roku wybrał wskazanych biskupów, którzy - mówiąc delikatnie - popierali i promowali homoseksualizm jako akceptowalny styl życia i tolerowali nadużycia i molestowanie seksualne dzieci przez księży." Jednym z tych, którzy zostali wybrani przez kard. Bernardina był prowadzony i popierany, nie kto inny tylko obecny Przewodniczący Konferencji Biskupów, bp Wilton Gregory.

Kończąc te niechlubne wątki działalności kard. J. Bernardina, warto przytoczyć jeszcze jeden incydent. James Hitchcock, znany katolicki działacz i pisarz i redaktor pisze, że "Męski Chór Gejów Wietrznego Miasta [chodzi o działający w Chicago chór złożony z homoseksualistów] został poproszony przez samego kard. Bernardina, leżącego już na łożu śmierci, o odśpiewanie pieśni podczas jego uroczystości pogrzebowych w katedrze. [...] Dyrektor chóru powiedział, że uznaje to zaproszenie jako znak aprobaty danej [ruchowi gejowskiemu] przez Kościół." I rzeczywiście. Podczas pogrzebu, prośba kard. Bernardina została spełniona i chór, sytuując się najbliżej ołtarza, odśpiewał 6 pieśni. Życzenie kard. Bernardina zostało spełnione, a jego marzenie spełnia się po dziś dzień...

Zastanawia zatem z jakich źródeł korzystał S. Karczewski zbierając materiały do artykułu. Być może miał w rękę jedną z hagiograficznych, pisanych na zamówienie książek o kard. J. Bernardinie, np. pióra Eugene Kennedy[14], byłego księdza, który ożenił się z byłą zakonnicą. Po takiej lekturze rzeczywiście można dojść do wniosku, że kard. Bernardin pozostaje dalej "sprawiedliwym, który niewinnie cierpiał..." Cóż, dla liberalnych katolików liberałowie zawsze pozostają godnymi do naśladowania wzorami.

## CZY MOŻNA LICZYĆ NA BISKUPÓW?

Ujawnienie się skandali seksualnych w Kościele w Stanach Zjednoczonych, które swe początki mają w latach posoborowego rozluźnienia w połowie lat sześćdziesiątych, zaszokowały przeciętnych wiernych i zmusiły biskupów do przedsięwzięcia kroków, które miałyby przywrócić autorytet hierarchii kościelnej i Kościołowi. Zaraz po słynnej konferencji biskupów w 2002 roku w Denver i kwietniowym spotkaniu z Papieżem w Watykanie, biskupi utworzyli wspomniany już wcześniej *National Review Board (NRB)*. Niestety, po dwóch latach działalności komisji można mieć wielkie wątpliwości czy biskupom przyświecały uczciwe intencje zaradzenia kryzysowi czy też celem było wytworzenie propagandowej otoczki - coś co nazywa się w krajach anglosaskich *Public Relations* - mającej jedynie sugerować, że podejmuje się kroki w celu zapobiegnięcia kryzysowi. Wiele światła na działalność biskupów rzucają wypowiedzi przedostatniego przewodniczącego komisji *National Review Board (NRB)*, Franka Keatinga. Do prac w komisji, całkowicie społecznych, zaproszeni zostali przez biskupów specjaliści i znane postaci ze świata polityki. Jednym z nich był Karl Keating, były gubernator stanu Oklahoma, który latem 2002 roku przyjął propozycję przewodzenia komisji *NRB* osobiście od Przewodniczącego Konferencji Biskupów bp. Wiltona Gregory. Już wkrótce po sformowaniu się tego ciała wyszły na wierzch pierwsze nieporozumienia, które później rozwinęły się do tego stopnia, że nie można było prowadzić jakichkolwiek owocnych prac. F. Keating, rezygnując 16 czerwca 2003 roku z pozycji Przewodniczącego *NRB* przyrównał działalność biskupów amerykańskich do działalności mafii, wyrażając to słowami, iż "hierarchia zachowuje się jak *Cosa Nostra*".

Pozycję Przewodniczącego komisji *NRB* przejęła sędzina Anne Burke. Niestety, również i ona, wraz z innymi czterema członkami 12-osobowej komisji, złożyła w czerwcu br., po roku działalności, rezygnację oskarżając biskupów o utrudnianie działalności komisji, między innymi o nie wywiązywanie się ze swoich własnych zobowiązań przedstawiania corocznych raportów ze wszystkich archidiecezji o stanie skandali seksualnych.

## NIE CHOWAJMY GŁOWY W PIASEK

Godne wsparcia i prawe środowiska katolickie w Polsce prowadzące godną podziwu walkę w Kościele z dysydentami spod znaku *Tygodnika Powszechnego*, wchodzą na niebezpieczny dla siebie teren, na którym - miejmy nadzieję, że tylko z niewiedzy bądź naiwności - podejmują się wygładzania rzeczywistości przez próby zaprzeczania podstawowym faktom. Nie mogąc dłużej nie zauważać kryzysowej sytuacji w samym Kościele, zniżają się do reinterpretowania pewnych faktów. Nie wskazują na prawdziwe przyczyny moralnego zepsucia, dezorientacji wiernych, upadku autorytetu Kościoła, lecz w swej wygodzie przypisują to całe zło jakimś nieokreślonym wrogom *zewnętrznym*. Taka postawa może być skuteczna, lecz tylko na krótką metę i prędzej czy później wróci uderzając ze zdwojoną siłą, zemści się ukazując swą dwulicowość. Czyżbyśmy zapominali, że naszym zadaniem jest jasne mówienie: "tak-tak, nie-nie"? Wobec tego nie można zgodzić się ze stanowiskiem wyrażonym w Artykule - do którego próbowałem się tutaj skrótowo odnieść - że problem całego zjawiska określanego mianem skandali seksualnych jest wydumany, że jest - według słów Autora - "marginalny, wbrew temu, do czego usiłują przekonać nas niektóre media". Czy to się komuś podoba czy nie, **jesteśmy** świadkami niebywałego stanu Kościoła, który wstrząsany jest od *wewnątrz* niesubordynacją swych członków, także tych piastujących najwyższe urzędy. Odwracanie się od rzeczywistości nie na wiele się zda: gdy jesteśmy świadkami pożaru, zamknięcie oczu nie ugasi płomieni. A trzeba zdać sobie sprawę, że jesteśmy na drodze ku agoni kościołów partykularnych. Tak, Chrystus obiecał nam, że będzie z nami do końca świata, ale nie obiecał nam ani mądrych, rozważnych i wiernych hierarchów, ani tego, że chrześcijaństwo uchowa się w Europie czy w Ameryce. To zależy już od nas samych.

**Jesteśmy świadkami  
niebywałego stanu Kościoła,  
który wstrząsany jest od  
wewnątrz niesubordynacją  
swych członków, także tych  
piastujących najwyższe urzędy.  
Fala skandali seksualnych jest  
tylko wierzchołkiem góry mającą  
swą konkretną nazwę: apostazja.**

Jakkolwiek w porównaniu do innych krajów obecna sytuacja w Polsce wydaje się być może nieco zdrowsza, to wyraźne tendencje odśrodkowych ruchów liberalnych *wewnątrz* Kościoła są coraz bardziej zauważalne. Jeśli nie będziemy wskazywali po imieniu na konkretnych sprawców przeobrażeń Kościoła (czyli Jego destrukcji), najczęściej dokonywanych w imię 'zmian soborowych', jeśli nie zejdziemy z drogi bezsensownych kompromisów, dialogów i ekumenicznych ekscesów, jeśli nie zaniechamy pobłażliwości wobec najmniejszych przejawów odstępstw od tradycyjnej Nauki Kościoła, znajdziemy się za kilka lat dokładnie w tym samym położeniu co inne kraje.



Fala skandali seksualnych w USA i niemal na całym świecie - realnych i niebezpiecznych nie tylko dla zdrowia ale i dla samej podstawowej egzystencji Kościoła - jest tylko wierzchołkiem góry mającej swą konkretną nazwę: apostazja. Zamiast stosowania uników i wygładzania rzeczywistości, pora mówić o przyczynach tego stanu rzeczy, *wskazywać po imieniu* konkretnych sprawców i odcinać ich wpływ na losy Kościoła. Należy podkreślać, że jedną z podstawowych dróg naprawy sytuacji w Kościele jest powrót do twardej ręki poprzednich Papieży, którzy widząc zło - zawsze przecież istniejące, choć nie w tak zwyrodniałej i zwielokrotnionej postaci - potrafili korzystać z przysługujących im praw i nakładać stosowne kary. Bez kary nie ma prawa i w odejściu od tej zasady należy widzieć kolejną przyczynę obecnego kryzysu w Kościele. Istnieje związek dzisiejszego stanu z przyjęciem przez papieża Jana XXIII nowej wizji sprawowania władzy w Kościele, wyrażonej słynnymi już słowami wypowiedzianymi w 1962 roku:

"Często błędy zanikają tak szybko jak się pojawiają, jak mgła przed wschodem słońca. Kościół zawsze był przeciwny tym błędom. Często [Kościół] potępiał je z największą surowością. Dzisiaj jednak, Kościół preferuje użycie lekarstwa miłosierdzia zamiast tej surowości. Kościół uważa, że zaspokaja te potrzeby dnia dzisiejszego raczej przez ukazywanie ważności nauki [Kościola] niż przez potępienie."

Istnieje związek obecnego kryzysu z zaniechaniem nie tylko stosowania przewidzianych prawem kar, ale i złagodzeniem obecnego prawa kościelnego. Wymowna jest data 25 stycznia 1959 roku, kiedy to papież Jan XXIII zapowiedział zarówno zwołanie Soboru Watykańskiego II jak i zreformowanie Prawa Kanonicznego. Wielu specjalistów prawa kanonicznego uważa, że właściwie ostatnim dokumentem zamykającym obrady soborowe jest promulgowany w 1983 roku przez papieża Jana Pawła II nowy Kodeks, który łagodzi i redefiniuje wiele przestępstw w stosunku do kodeksu z 1917 roku. Ale posunięto się jeszcze dalej: Konferencja Biskupów Amerykańskich (NCCB) zwróciła się do Stolicy Apostolskiej o uzyskanie specjalnego odstępstwa od kanonu 1395 §2, podnosząc wiek przestępstwa zdefiniowanego jako seksualna aktywność z osobą poniżej 16 lat, na 18 lat. Biskupi amerykańscy uzyskali odpowiedź pozytywną. Czy uzyskanie tego odstępstwa służyło dobru Kościoła?

Prawda, że nie wolno bezkrytycznie przyjmować nam informacji przekazywanych przez laickie i wrogie wartościom chrześcijańskim media, ale również nie wolno nam odwracać głowy od rzeczywistej sytuacji, choćby była najstraszniejsza. Nie pocieszajmy się statystykami, które wykazują wielką skalę nadużyć seksualnych w tzw. kościołach protestanckich, wśród rabinów, a także w innych organizacjach czy grupach społecznych, jak na przykład wśród nauczycieli. Czyny te, przez kogokolwiek popełnione, wymagają potępienia i odpowiedniej kary. Popełnione przez księży wymagają jeszcze większego potępienia, gdyż przerwane zostaje zaufanie wobec tych, którzy są szczególnieymi łącznikami z Chrystusem.

Mimo słabości wielu członków Kościoła, w tym upadku niektórych księży i hierarchów, musimy zdać sobie sprawę, że Kościół atakowany jest nie za wady swoich członków, lecz za to, że głosi Słowo Boże. Mamy prawo oczekiwać, by nie zniekształcone Słowo głoszone było przez teologicznie i moralnie zdrowych przywódców kościelnych. ■

---

## PRZYPISY

[1] *Nasz Dziennik*, Sebastian Karczewski "Uderzą w pasterza, a rozproszą się owce", sobota-niedziela 24-25 lipca, 2004, Numer 171 (1971).

Należy podkreślić, że tekst ten był dość szeroko propagowany i szczególnie polecany Czytelnikom. Był kilkakrotnie czytany na antenie Radia Maryja, gdzie odbywała się dyskusja, również 5 sierpnia 2004 podczas popołudniowego spotkania w Radio Maryja, prowadzona przez ojca Dyrektora Tadeusza Rydyka. Temat jest bardzo ważny i należy dyskutować o nim, lecz nie na zasadzie udawania niewiedzy czy łagodzenia rzeczywistości. Radio Maryja, ten cenny i jedyny bastion wolnego słowa w Polsce - atakowany dzisiaj bardziej za zaangażowanie się w propagowanie rzetelnych informacji o rzeczywistości w Kraju niż za religijną postługę - prędzej czy później musi zmierzyć się z trudną rzeczywistością posoborowych destrukcyjnych zmian w Kościele i ich prawdziwymi przyczynami, tkwiącymi również w samym Soborze.

[2] W przeciwieństwie do jasnej sytuacji w USA wydaje się, że podawane przez prasę informacje dotyczące Polski są w większości tzw. faktami medialnymi, czyli zwykłymi wymysłami redaktorów. Ostatni taki przypadek (z sierpnia br) z szeregiem tekstów i telewizyjnych doniesień odnośnie np. księdza Henryka

Jankowskiego są dobitnym tego przykładem: mamy tu do czynienia z atakiem sił antykatolickich (również działających w samym Kościele: *vide* środowisko *Tygodnika Powszechnego*, Znak czy grupa biskupów z medialnym pupilkami bp. Życińskim i Pieronkiem) na zdrowo funkcjonujące autorytety społeczne.

[3] Do publikacji, a szczególnie własnych komentarzy tych organizacji należy podchodzić z ostrożnością, jednak za cenne należy uznać ich bazy danych, w których zbierane są oficjalne dokumenty sądowe, dokumenty poszczególnych diecezji, zeznania świadków, itp.

*The Linkup, Inc. - Survivors of Clergy Abuse* <http://www.thelinkup.org/>

*Survivors First* - <http://www.survivorsfirst.org/>

*Survivors Network of those Abused by Priests* - <http://www.snapnetwork.org/>

[4] *A Report on the Crisis in the Catholic Church in the United States. The National Review Board for the Protection of Children and Young People. Established by the United States Conference of Catholic Bishops*

[5] Rudolph Kos laicyzowany został przez Papieża Jana Pawła II w 1998 roku. Więcej szczegółów rozprawy: <http://www.bibula.com/Catholic/kryzys.html>

[6] Często padają zarzuty oskarżające *ofiary* o korzystanie z okazji i próby wymuszania odszkodowania. Niewątpliwie w tej wielkiej liczbie osób zgłaszających się do swoich adwokatów znajdą się jednostki nieuczciwe, jednak pytania typu: "Dlaczego tak późno te osoby próbują dochodzić sprawiedliwości" są wielce niesprawiedliwe. Trzeba pamiętać, że najczęściej ofiarami byli ludzie młodzi, którym rodzice chcieli oszczędzić przypominania dramatycznych wydarzeń przez np. zeznawanie przed sądem. Ponadto, panujący klimat i wiedza społeczna w czasie gdy wydarzenia te miały miejsce, kazały przypuszczać o wyjątkowości przypadku i nie sprzyjały rozpoczynaniu procesów sądowych.

[7] Niektóre badania oceniają, że aż 98% wszystkich przypadków to związki z chłopcami. (za: Rev. Donald B. Cozzens, autor *The Changing Face of the Priesthood*, podczas spotkania *Meet the Press*. Informacja podana w: *National Review*, 22 kwiecień 2002, Rod Dreher, *The Gay Question*)

[8] Obszerne wyjaśnienie tego zagadnienia, w tym przykłady porównawcze dokumentów kościelnych przed- i posoborowych: <http://www.bibula.com/Catholic/kryzys.html>

[9] Eric Bower, *Give Lip Service to Rome, Encourage Dissident Homosexuals*, *The Wanderer*, 9 kwietnia 1992.

[11] Podobnie wyglądało podczas przyjazdu Papieża Jana Pawła II w 1987 roku, kiedy to biskupi sprzeciwili się nauce Magisterium i wprost oświadczyli o tym Ojcu Świętemu. Papież bardzo ostro odpowiedział im wtedy, że odstęstwa takie są "ciężkim grzechem" uniemożliwiającym przyjmowanie Komunii św.

[12] Polecam interesujący tekst pióra E. Michaela Jonesa *Wiele twarzy Kardynała Bernardina* wydrukowany w piśmie *Fidelity* (obecnie: *Culture Wars*) z marca 1990 roku. Zakulisowe, często brudne rozgrywki polityczne spisane prawie 15 lat temu.

[13] Samo określenie *Amchurch* jest zbitką słów mającą pokazać, że nie mamy już do czynienia z partykularnym Kościołem katolickim działającym w Stanach Zjednoczonych, lecz z jakąś - daleką od katolicyzmu - wersją sprostyzowanego kościoła.

[14] Eugene Kennedy, *Cardinal Bernardin: Easing Conflicts and Battling for the Soul of American Catholicism*, Bonus Books, 1990